

zenia, jakie można wysunąć wobec aparatury pojęciowej „teorii praktycznego rozumu” (np. wyjątkowo niejasne pojęcie aktu umysłu, powstrzymywania się, decyzji, wiedzy, działania, czy nawet samo pojęcie rozumu i rozumowania praktycznego) wypada zwrócić uwagę na znikome możliwości praktycznego wykorzystania przedłożonej teorii.

Nie kwestionuję wcale sensowności podejmowania tego typu refleksji. Są one wartościowe choćby dlatego, że uświadamiają nam istotne różnice pomiędzy zasadami naszych potocznych rozumowań praktycznych a doskonale sformalizowanym systemem. Nie wydaje się jednak, iżby można było rzeczywiście stosować na codzien proponowaną logikę praktycznego rozumu w tym samym stopniu, w jakim stosuje się podstawowe zasady logiki formalnej. Nawet jeśli potraktować poczynania Binkleya jako swego rodzaju próbę zbudowania teoretycznych podstaw dla mądrego, racjonalnego postępowania moralnego, to i w tym wypadku trudno dostrzec perspektywy praktycznego wykorzystania tej teorii.

Nie jest to jedynie wynikiem uproszczonego pojęcia myślącego, działającego podmiotu oraz niejasności wprowadzonej aparatury pojęciowej. Ale jeśli zrekonstruować zawarte *implicite* w artykule pojęcie działającego podmiotu, jeśli zbadać psychologiczne podstawy przedłożonej logiki, trudno nie zakwestionować założeń autora. Chcieć nie zawsze znaczy móc. Człowiek nie składa się jedynie z czystego rozumu i czystej woli. Dopóki nie określi się możliwych podstawień za *p* i *s*, nie rozwiąże się kwestii wartości i preferencji moralnych oraz możliwości wiedzy moralnej, proponowany przez autora system KC* nie może znaleźć zastosowania w podejmowaniu decyzji i rozstrzyganiu konfliktów moralnych. Jeśli nie uwzględni się całej złożoności procesu podejmowania decyzji i motywów postępowania człowieka, nie ugruntuje propozycji formalnych rzetelną wiedzą empiryczną, to wydaje się, że wszelkim próbom praktycznego zastosowania sformalizowanego ujęcie myślenia i postępowania człowieka zawsze będzie można przeciwstawić gorzkie ubolewania św. Pawła: „Wiemy bowiem, że Zakon jest duchowy, ja zaś jestem cielesny i zaprzędany grzechowi. Nie rozumiem bowiem tego, co czynię. Bo nie to czynię, co zamierzam, lecz to czynię, czego nienawidzę. A jeśli to czynię, czego nie chcę, uznaję, że Zakon jest dobry. Więc już nie ja to czynię, ale grzech, który tkwi we mnie. Wiem bowiem, że we mnie, to jest w ciele moim nie przebywa dobro. Łatwo mi bowiem chcieć, ale żeby dobro wykonać, nie znajduję sposobu. Bo nie czynię dobra, którego chcę, ale zło, którego nie chcę, to czynię” (Paweł, *Do Rzym.* 7, 14—19).

Zbigniew Szawarski

ETYKA W „THE PHILOSOPHICAL QUARTERLY”, VOL. 17, 1967

Artykuły o treści etycznej zawarte w omawianym roczniku „The Philosophical Quarterly” można podzielić na kilka grup charakterystycznych dla współczesnej filozofii angielskiej. Pierwsza, to artykuły poświęcone logicznej analizie problemów zawartych w klasycznych tekstach etycznych: F. C. Hooda, *The Change in Hobbes's Definition of Liberty*, G. Parry'ego, *Performative Utterances and Obligation in Hobbes*, C. Krivana, *Logic and the Good in Aristotle*. Niejako na marginesie problematyki etycznej, lecz w rzeczywistości ściśle z nią sprzęgnięty jest artykuł C. C. W. Taylora. *Plato and the Mathematicians. An Examination*

of *Professor Hare's View*. Ta rzeczowa, ambitna analiza poglądów Hare'a na platońską koncepcję poznania w dużej mierze przyczynia się do wyjaśnienia niektórych epistemologicznych problemów *Language of Morals* R. M. Hare'a.

Do drugiej grupy należą artykuły bezpośrednio dyskutujące współczesne problemy filozofii moralnej: znakomity szkic W. G. Runcimana, „*Social*” *Equality*, w których autor polemizując z głośnymi koncepcjami Johna Rawlsa dokonuje interesującej analizy problemu egalitaryzmu. Wychodząc z kantowskiego rozróżnienia ceny i szacunku człowieka (ang. *praise* i *respect*) Runciman rezygnuje z próby budowania jeszcze jednej definicji szacunku, koncentruje swą uwagę wokół logicznych i faktycznych różnic pomiędzy „cenieniem kogoś” a „szanowaniem”. Przeprowadzone analizy implikują określone rozwiązanie problemu równości społecznej. Zawiera się ono w maksymie: „dowolna nierówność ceny, żadnej nierówności w poszanowaniu”.

Logicznej analizie języka moralności poświęcone są dwie prace: A. Montefiore, *The Meaning of „Good” and the Act of Commendation* oraz A. K. Sena, *The Nature and Classes of Prescriptive Judgment*.

Na osobne wreszcie omówienie zasługuje wnikliwe studium Alana Gewirtha, *Categorical Consistency in Ethics* — praca, w której tak szeroko dyskutowana współcześnie problematyka miejsca zasady uogólnialności w etyce i jej logicznego statusu znajduje nowe, zgoła nietypowe rozwiązanie. Autor poddaje gruntownej rewizji wszystkie współczesne wersje tzw. zasady uogólnialności (*universalizability*), a zwłaszcza wersję R. M. Hare'a. W wersji Hare'a zasada uogólnialności brzmi: jeśli oceniający stosuje daną regułę wobec jakiejś osoby, musi ją również stosować wobec siebie i *vice versa*. Gewirth kwestionuje to *strictie* logiczne sformułowanie zasady, ponieważ pozwala ono usprawiedliwić bez popadania w logiczną sprzeczność postępowanie fanatycznego rasisty, który rzeczywiście jest gotów ponieść konsekwencje narzucanych innym własnych zasad. Zdaniem autora, możliwe jest takie rozumienie zasady uogólnialności, przy którym nie da się usprawiedliwić postępowania fanatycznego rasisty.

Proponowane przez autora mocniejsze rozumienie zasady uogólnialności jest rezultatem wprowadzenia przezeń pojęcia kategorialnych zasad działania. (Słowo „zasada” uzyskuje tu raczej nietypowe znaczenie). Zasady te to możliwie najogólniejsze cechy przysługujące zarówno wyborom szczegółowych zasad działania, jak również samym działaniom. Fundamentalnymi zasadami kategorialnymi naszego działania są celowość i dobrowolność. Zdanie „każde działanie jest dobrowolne i celowe” jest więc analitycznie prawdziwe. Obie te zasady w połączeniu z zasadą wzajemnej zgodności (tak nazywa Gewirth przytoczoną powyżej wersję Hare'a) tworzą najwyższą zasadę kategorialnej zgodności — „stosuj wobec swego adresata (*recipient*) te same kategorialne reguły działania, jakie stosujesz wobec siebie”. Ponieważ zasada ta, na mocy określenia pojęcia działania, nakazuje sprawcy, by zagwarantował adresatowi działania te same kategorialne warunki działania — dobrowolność i celowość, wypływają z niej dwie bardziej szczegółowe zasady kategorialne: 1) nie stosuj przymusu wobec adresata swych zasad (zasada wolności), 2) nie unicestwiaj jego celów (zasada życzliwości).

To nietypowe rozumienie „zasady” autor wyjaśnia w dalszych analizach, polewując się na analogię z kantowskimi kategoriami ludzkiego poznania. W przeciwieństwie do deskryptywnych i empirycznych zasad nauki, zasady Gewirtha stanowią rodzaj *a priori* konstytutywnych warunków ludzkiego działania. Z punktu widzenia sprawcy są one deskryptywne, z punktu widzenia adresata zasady — preskryptywne. Ponieważ zasady mają na ogół postać praw (*law-like character*)

i odnoszą się do zdań opisujących pewne regularności, bądź samych regularności, a więc jak gdyby „rządzą” pewnymi procesami, można sensownie powiedzieć, że w proponowanym rozumieniu stosować zasadę to tyle, co działać z nią zgodnie.

Autor uzasadnia swą koncepcję dwójako: *a priori* (formalnie i materialnie) oraz *a posteriori*. Uzasadnienie formalne *a priori* polega na okazaniu, że każdy, kto wypowiada zdanie niezgodne z proponowaną zasadą kategorialnej zgodności popada w sprzeczność. Drogą zwykłych przekształceń można dowieść, że zdanie „Mam prawo zmuszać R” jest *a priori* sprzeczne. Uzasadnienie materialne *a priori* przyjmuje za podstawę fakt, że w proponowanym rozumieniu zasady uogólnialności (logiczna postać $p \rightarrow p$) sprawca akceptuje zasady swego działania (poprzednik) koniecznie a nie przypadkowo, jak to ma miejsce w innych wersjach tej zasady, gdy np. sprawca akceptuje uniwersalną zasadę swojego działania tylko wtedy, jeśli zgodna jest z jego pragnieniami (Kant, Hare). Uzasadnienie *a posteriori* wskazuje na błogosławione skutki praktycznej realizacji zasady kategorialnej zgodności — społeczeństwo wolnych i życzliwych ludzi, szanujących wzajem swą wolność i realizowanie indywidualne cele. Ten typ uzasadnienia wyraźnie przypomina rozumowania stosowane przez przedstawicieli tzw. utylitaryzmu reguł.

Artykuł Gewirtha jest jeszcze jedną interpretacją owej niezwyklej zasady, która dla jednych jest zwykłą tautologią logiczną, dla innych bogatą w treści moralne syntetyczną zasadą postępowania. Nie chciałbym w tym miejscu dociekać, w jakim stopniu próba Gewirtha jest udana. Mam wrażenie, że pełne rozwinięcie przedstawionej koncepcji zasady uogólnialności wymaga w uzasadnieniu odwołanie się do języka sądów syntetycznych *a priori*. Ta zaś możliwość, bynajmniej nie wykluczana z współczesnych dyskusji metaetycznych, wiedzie nas w gąszcz klasycznych problemów filozoficznych, nieskończenie komplikując — zdawałoby się — proste i oczywiste rozwiązanie podsuwane przez współczesnych etyków.

Prezentowany rocznik „The Philosophical Quartely” zawiera nadto szereg szkiców, które choć bezpośrednio nie związane z etyką winny być przestudiowane przez uprawiających metaetykę. Mam tu na myśli przede wszystkim szkic C. A. Campbella, *Towards a Definition of Belief*, pracę M. Clarka, *The General Notion of Entailment* oraz N. Reschera, *Values and Explanation of Behaviour*,

Zbigniew Szawarski

ETYKA W „PHILOSOPHY AND PHENOMENOLOGICAL RESEARCH” VOL. 26—27, 1965—67

W ostatnich dwu latach na łamach omawianego pisma ukazały się trzy artykuły poświęcone zagadnieniom etycznym.

Pierwszy numer październikowy 1965 r. zawiera artykuł Monroe C. Beardsleya *Intrinsic Value*. Autor atakuje przydatność pojęcie *intrinsic value* (wartość sama w sobie, „wartość dla siebie”). Argumentacje Beardsleya można ująć w następujących punktach: 1) Pojęcie *intrinsic value* jest niejasne; poszczególne kierunki aksjologiczne wkładają w nie różne treści, 2) nawet jeśli jakieś zjawisko posiadałoby taką wartość, nie moglibyśmy o tym wiedzieć, a zatem nie odgrywa ono żadnej roli w rozważaniach etycznych czy estetycznych, 3) nie istnieje inna możliwość uzasadniania *intrinsic value*, jak tylko przez odwołanie się do oczywistości. Sam Beardsley natomiast tej oczywistości nie posiada.